Nr. 20. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 18 maja 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

O PRZEKŁADACH.

Napisała

Eliza Orzeszkowa.

(Dokończenie.)

Jakąż zresztą ma być granica, którąby oddzielić można dzieła naukowe dozwolone pewnemu narodowi od dzieł niedozwolonych? Ktokolwiekby raz począł zakreślać taką granicę, musiałby siłą rzeczy popaść w ostateczności a nawet śmieszności. Wszakże można w społeczeństwie naszem napotkać osoby, kobiéty szczególniéj, które lubiąc czytać i czytując wiele nie biorą przecież do ręki dzieła choćby największą posiadającego wartość, skoro tylko dowiedzą się, że autorem jego był innowierca, Lutranin n. p. Anglikanin, Mahomedanin i t. d. Do jakich zabawnych a zarazem smutnych wielce konsekwencji doprowadzić musi praktykowany w ten sposób system prohibicyjny, pojąć łatwo.

Słowo w słowo to samo, co o dziełach popularyzujących umiejętności ścisłe, powiedzieć można o tych, które zajmują się naukami społecznemi: ekonomją, pedagogją, moralistyką i t. d. Iluż w piśmiennictwie naszem naliczymy ekonomistów i pedagogów? bardzo nie wielu. Moralistów jest wprawdzie pełno ale jakich? Moralisty-filozofa, moralisty którego nauki nie byłyby machinalnem powtarzaniem ech dawno słyszanych i dobrze znanych, któryby nauk swych nie ściągał z chmur i nie czerpał z powietrza, ale osnowę ich brał z istotnéj natury ludzkiéj i wysokich przeznaczeń człowieka na ziemi, takiego moralisty... ba! może znaleść i można, ale ze świecą szukać go trzeba. Ponieważ zaś byt nasz ekonomiczny, system edukacyjny i stosunki społeczne dalekie są jeszcze od takiego stopnia doskonałości, któryby już żadnéj poprawy nie potrzebował, nie powinniśmy pomijać żadnéj nauki mogącéj nam dopomódz do wstąpienia na drogi szersze i w pożytki obfitsze. Tu wszakże więcéj niż w dziedzinie umiejętności ścisłych występuje różnych kwestji a zatem i żelazne szczypce zwolenników kuratelli głośniéj jeszcze dzwonią na alarm. Mnie się zaś zdaje, że roztrząsanie właśnie tych kwestji w dziełach ekonomicznych, pedagogicznych i moralistycznych powinno być głównym powodem, dla którego dzieła te obcemi dla nas zostać nie powinny. Mamyż wiedzą, pojęciami i dążeniami wyosobnić się z pomiędzy innych narodów? Posiadamy zapewne właściwości nasze plemienne i odrębne cechy powstałe z długowiekowego życia naszego w dziejach, niemniéj przeto społeczeństwo nasze jak każde inne złożone jest z ludzi a ludzie różnych stron i plemion różniąc się z sobą w pewnych odcieniach temperamentu i zdolności w głównych zarysach jednaką posiadają naturę, jednakie do spełnienia na ziemi mają przeznaczenie. Dwóch prawd niema, ani dwóch moralności, ani dwóch sprawiedliwości, tembardziéj zaś niema ich tyle, ile jest na świecie narodów. Wprawdzie, każda nauka najzupełniejszą choćby prawdę zawierająca w sobie, w zastosowaniu podlegać musi i podlega modyfikacjom wymaganym przez czas, miejsce, okoliczności towarzyszące jéj zastosowywaniu. Ale i cóż nam wzbrania zastosowywać i modyfikować? Nauki ekonomistów, pedagogów i moralistów mają w sobie to wielkie dobro, że nie stanowią kanonów, któreby dosłownie spełniać należało pod groźbą grzechu śmiertelnego. Nie ludzie istnieją dla nich, ale one dla ludzi. Podają rady i przepisy oparte na spostrzeżeniach i doświadczeniach, jeżeli w danem miejscu spostrzeżenia i doświadczenia inny wydadzą rezultat rady i przepisy dopełniają się lub zmieniają wedle potrzeby i okoliczności. Mylnem jest mniemanie, jakoby naród mógł jakiejkolwiek nauki uczyć się na pamięć jak pacierza i iść za nią na oślep jak baran za pasterzem. Czynić on tak może w takim tylko razie, jeśli długo trzymany w ciemności i ciszy przy nagłem

otworzeniu okna olśnionym i ogłuszonym zostanie światłem i echami płynącemi od szerokiego świata. A i takie olśnienie i ogłuszenie trwać może chwilę tylko, po której naród zacznie przeglądać się i przysłuchiwać i pomiędzy światłami i głosami wybierać dla siebie te które mu przyjazne, które zgodnie brzmią ze strunami najgłębszéj jego natury.

Ludzie dręczeni obawą o przeinaczenie natury narodowéj wpływami zagranicznemi ze wszech miar godni są szacunku i uważnego słuchania, bo serca ich są gorące, intencje szlachetne. Ale, z wielką uwagą zastanowić się należy, czy w obec pewnych okoliczności natura narodu nie topnieje najłatwiéj i nie przemienia się na inną, wtedy jeśli naród za mało oświeconym jest aby osądzić samego siebie, zrozumiéć przeznaczenia swe i obowiązki? „Nawał nowych idei“ nie zakryje przed społecznością owego „celu do którego wszyscy dążymy, któremu wszystkie siły nasze poświęcić winniśmy“ jeśli wzrok jéj będzie dość bystry aby dojrzeć piękności tego celu, rozum dość oświecony aby pojąć jego wielkość a serca dość uszlachetnione i wysoko podniesione aby ukochać go zarówno wiernie jak gorąco. Ciemnota zaś najłatwiéj może cel każdy pochłonąć i pokryć całunem zapoznania i zapomnienia, gdyż miłość bez szacunku nie jest nigdy ani stałą ani rozumem wspomaganą i kierowaną, powstaje z niéj szał tylko częściéj szkodliwy niż pożyteczny i chwilowe fajerwerki zapalając niepotrzebne pożary. Jakże zaś można szacunek i cześć łączyć z miłością nie znając przedmiotu ukochania a możnaż go znać pozostając w ciemności? Ognie ofiarne wtedy tylko płoną jasno i trwale, kiedy palą się na wysokościach; w nizinach gaszą je lub przyćmiewają mgły ziemskich wyziewów.

Nowe idee, te jakoby westchnienia ludzkości ku ideałowi prawdy i szczęścia wrogiemi nam nie są, bo poznawszy je wszystkie odrzucimy jedne z nich, zmodyfikujemy inne, przyjmiemy trzecie a jeśli i pomylimy się kiedy w wyborze, ucierpimy na tem częściowo i czasowo a cierpienia i straty wynagrodzą się nam w sto razy z dobyczami i pożytkami. Ale prawdziwie wrogą jest nam ciemnota, wśród któréj nikt nie może nic wybierać i nic odrzucać; ciemnota jest gniazdem pokus; chciwość, pycha, tchórzliwość lęgną się w niem, wzrastają bez przeszkody i igrają z człowiekiem jak dziecię z piłką lub wiatr z chorągiewką.

Wiedzieć, wiedzieć, wiedzieć i rozumieć potrzeba ludziom aby wiedza i rozumienie wzmagały, rozszerzały i utrwalały miłość ich dla rzeczy pięknych, sprawiedliwych i świętych. Przysłowie niesie, że niewiadomość grzechu nie czyni ale obserwacja życia ukazuje przeciwnie, iż ona to jest Matką wielkiéj części przestępstw popełnianych przeciwko uczciwości, plam powstających na honorze jednostek i społeczeństw, wykroczeń przeciwko zasadom o tyle szlachetnym o ile rozumnym. Dowodami twierdzenia tego możnaby zapełnić arkusze i tomy, ale poraz drugi... à bon entendeur, salut!

Jakież zresztą są główne kwestje rozbierane w przeważnéj ilości dzieł zagranicznych? O czem w dziełach tych prawią i nauczają myśliciele naszego wieku? Oto o warunkach ekonomicznego bytu rozlicznych krajów; o znaczeniu i położeniu różnych klass w społeczeństwach, o stosunkach rodzinnych, o sposobach kształcenia młodych pokoleń, o sprowadzeniu sprawiedliwéj równowagi pomiędzy przywilejami obu płci w obce nauki i pracy pożytecznéj fizycznie, udoskonalającéj moralnie? Cóż jest w tem wszystkiem takiego, coby nas z drogi należnéj sprowydzić mogło? nie sąż to pojęcia ogólne ludzkie, które prędzéj czy później znajdą swój ostateczny wyraz i wejdą w praktykę we wszystkich stronach świata, zmodyfikowane tylko według różnych właściwości krajów i plemion, lecz w najgłębszéj swéj naturze jednostajne, w formach odmienne lecz z treścią tą samą? Szczęśliwa zaprawdę społeczność taka, która swobodnie i bez przeszkody próbować może wszelkich pomysłów, jakiemi natchnie ludzkość pragnienie ideału. Z prób tych wynika doświadczenie, ta gimnastyka moralna, która, jak fizyczna zdrowie i siłę ciała, rodzi mądrość i siłę duchę. My czynić tego nie możemy w zupełności; tworzenie instytucji publicznych, tych warstatów na których wyrabia się doświadczenie a więc i dojrzałość społeczeństw, nie jest a przynajmniéj nie we wszystkich gałęziach działalności ludzkiéj jest w naszéj mocy. Ale nic przeszkodzić nie może pracy dokonywającéj się w głowach naszych, czynieniu w ścianach domów naszych wszelkich prób i doswiadczeń, jakie w nich czynić się mogą. Być może, iż ktokolwiek odpowie na to zapytaniem: po co nam te prace wewnętrzne, po co nam te próby i doświadczenia? Czyż nie możemy i nie powinniśmy pozostać takimi, jakimi jesteśmy? W odpowiedź na to miałabym wielką ochotę położyć przed sobą conajmniéj dwadzieścia arkuszy papieru i zebrawszy w pamięci wszystkie obrazy wyniesione z obsarwacji społeczeństwa naszego, opisać na tych arkuszach ten stan niski i zatrważający w jakim pogrążonym jest byt nasz materjalny z powodów nie tylko już niezależnych od nas okoliczności ale braku zależnych od nas usiłowań, braku pochodzącego przeważnie z nieznajomości najpierwszych prawideł ekonomicznych, ze ślepego trzymania się rutyny, z niedbałego nieoglądania się na jutro; następnie, pragnęłabym opisać te błędne wyobrażenia, jakie u nas o znaczeniu i wadze pewnych klass społeczeństwa i prac przez te klasy pełnionych, podtrzymywane temi błędnemi wyobrażeniami kastowe przesądy, koteryjne uprzedzenia, niesprawiedliwe wzgardy, niedorzeczne pychy, fałszywe wstydzenia się paraliżujące mnóstwo rąk, które nie chcą spełniać zajęć jakoby ich niegodnych, i usiłowałabym daléj tworzyć dokładny opis sposobów, w jaki wychowujemy dzieci nasze rządząc się w tem wychowaniu fałszywemi często i zgubnemi zasadami, najczęściéj zaś nie rządząc się żadnemi, — opis młodego pokolenia nie otrzymującego w ścianach domowych tych zbawiennych wpływów, jakieby zmniejszać i równoważyć mogły niedostatki szkoły, podległego arbitralnemu kaprysowi Ojców, którzy sami nie wiedzą co czynią albo psutego nerwową uczuciowością Matek, które z uczuć swych same przed sobą nigdy sprawy nie zdają, opis potomstwa ludzi bogatych wychowywanego za ciepłym piecem rodzicielskich salonów, uczącego się zawczasu pogardzać, trwonić i próżnować i dzieci ludzi ubogich zaniedbywanych fizycznie i moralnie w skutek niewiadomości o prawach rządzących fizycznym i moralnym bytem człowieka, nie uczonych niczego pożytecznego w skutek przesądów sprawiających wstręty poczuwane do oświaty i wstydzenia się prac uczciwych lecz skromnych; skreśliłabym nakoniec ten stan głębokiego pożałowania godny w jakim zostają kobiety bogate okrywane od dzieciństwa pokostem fałszywego blasku, usuwane od źródeł zdrowéj wiedzy i poważnych uczuć mogących jedynie dać światło umysłowi, ogień sercu i stałość woli — i obraz kobiét ubogich, które wpadają w otchłanie nędzy i sprzedajności, najsroższych bólów i najgłębszych upadków dla tego, że ręce ich nie sposobne do niczego, głowy puste a wrota pracy, dającéj byt fizyczny i zapewniającéj bezpieczeństwo godności i uczciwości moralnéj, zamknięte przed niemi tak wychowaniem, jakie otrzymały, jak zwyczajami i przesądami społecznemi, których ofiarami padają. Bardzo żywą chęć uczuwałabym do opisania tego wszystkiego i bardzo wielu innych jeszcze rzeczy, do zestawiania cieniów ze światłami i zmierzenia powagi pierwszych nad drugiemi, do przekonania, iż są w błędzie optymistów utrzymywających, że wszystko dzieje się dobrze na tym dobrym świecie i pessymistów mniemającychl, że to co się dzieje źle, dziać się lepiéj nie może. Ale gdybym puściła wodze

memu żądaniu, musiałbym już koniecznie zboczyć do Kalkutty i nie prędko stanęłabym u krésu tego pisma.

Powiem już tedy to tylko, że tam gdzie brakuje mnóstwa, mnóstwa środków rozsiewania oświaty jedynym już prawie tylko zostają — książki. Nie dać ich ogółowi znaczyłoby usunąć odeń jedyny promień, po którym może on jeszcze wspinać się ku słońcu. Myli się ten kto sądzi, że społeczność środka tego nie przyjmie, że on na nią działania nie wywrze. I owszem pochop do czytania ustaje u nas chwilowo, w następstwie srogich katastrof przewracających z gruntu warunki egzystencji ogółu, piorunujących umysły i serca i wtrącających je na czas pewien w pozorną martwotę. Ale fazys ten mija zwykle i dość prędko, poczem społeczność zaczyna ruszać się myślą i uczuciami, poczuwać głód i pragnienie, ku zaspokojeniu których żąda rzeczy pożywnych. Owóż jeżeli wtedy wda się w sprawę kuratella i pocznie sama pomiędzy pokarmami wybierać i przebierać, zdarzyć się łatwo może, iż smak jéj nie zgodzi się ze smakiem społeczności a nie znajdując przyjemności i pożywy w podawanéj strawie, do innéj zaś sięgnąć nie mogąc z powodu żelaznych szczypców, w jakich ją trzymając rzekami jéj opiekunowie, społeczność jadać wcale nie będzie i popadnie w osłabienie — będące zawsze następstwem nie dostatecznego odnowiania organizmu. Panowie wydawcy zamiast narzekać na lenistwo społeczności, która czytać nie chce, niech zastanowią się raczéj nad tem, czy sami pełnią swe zadanie tak, aby przyniosło ono zobopólne pożytki. O tem by także wiele, wiele powiedzieć można ale — czuję, że znalazłabym się znowu na drodze do Kalkutty.

Nie mogę przecież nie nadmienić, że do małego u nas rozpostrzenienia się książek przyczynia się w znacznéj części wysoka ich cena sprowadzona znowu zbyteczną troskliwością o piękność i wykwint powierzchownéj ich postaci. Nigdy dobrze zrozumieć nie mogłam, do czego służyć mogą w wydaniach przeznaczonych dla ogółu owe welinowe papiery, wymyślne druki, zgrabne co prawda lecz zwiększające koszta wydawnictwa formaty?

Takie wykwintne i kosztowne wydania potrzebne są może w pewnéj ilości dla ludzi bogatych, którzy tworzą z nich pałacowe biblioteki albo zdobią niemi stoły swoich salonów. Ale ludzi bogatych a szczególniéj takich, którzyby lubowali się w nabywaniu książek i tworzeniu księgozbiorów jest u nas nie wielu, ogół nasz ubogi wydawać wiele nie może na najszlachetniejsze nawet cele i choćby nawet pragnął tego jaknajbardziéj, sądzę więc, że papier szary lub biały, druk drobny lub bujny, format wykwintny lub prosty byłyby mu całkiem obojętne, byleby książka wydrukowaną była dość wyraźnie, aby ją przeczytać można bez nadwerężenia wzroku i byleby nabycie jéj kosztowało tyle, ile ogół wydać na nią jest w stanie. Zdaje mi się, iż książki drukowane choćby na bibule a nie drogie byłyby daleko więcéj rozkupywane jak te, które błyszczą najpiękniejszym welinem, lecz potrzebują znacznego wydatku i gdyby panowie wydawcy tę jeszcze kwestję chcieli wziąść pilnie pod uwagę śmiem sądzić, że korzyść byłaby obustronną, publiczność posiadałaby więcéj książek a sprzedającym je pozorna ujma poniesiona przez niskość ceny wynagrodziłaby się w dwójnasób zwiększoną massą sprzedanego towaru.

Kilka już tylko słów mam do dodania. Nie należy przed narodem zamykać drzwi świata, aby nie widział on co się tam na szerokich przestrzeniach dzieje, bo robota to będzie próżna a nawet szkodliwa. Daremnie by kto zamknął drzwi na zamek i dla lepszego ich zawarowania stanął plecami o nie oparty. Gromada to wielki człowiek, runie ku drzwiom z całą swą siłą, powali na ziemię stróża i patrzeć będzie ale... patrzeć będzie przez dziurkę od klucza, takie zaś patrzanie, jak wiadomo każdemu, psuje wzrok, poniża charakter a w dodatku krzywi wyobrażenia przedstawiając podglądane przedmioty częściowo tylko i chwilowo, w świetle niepewnem i zarysach niewyraźnych. Mnie się zdaje, że daleko jest lepiéj i rozsądnéj pootwierać przed narodem na oścież wszystkie drzwi jakich tylko otworzenie jest w naszéj mocy. Niech wstępuje on w wielki obszar świata i rozgląda się po nim dowoli oczami szeroko otwartemi, niczem nie przysłonionemi, niech patrzy na wszystko, słucha wszystkiego, bada, rozważa, chwali, gani, wierzy, przeczy, kocha, uwielbia. W taki tylko sposób zabrzmią w nim pełnem życiem wszystkie struny rozumu i uczucia, w taki tylko sposób zrodzi się w nim duch rozbioru i krytyki, ten wieczny i zawsze zwycięzki szermierz postępu; takim tylko sposobem nie popadnie on w zastój i martwotę lecz szerokim oddechem chłoniąc w pierś świeże podmuchy wraz z niemi wchłonie w siebie te święte niepokoje, te wzniosłe żądze, tę niecierpliwą lecz zarazem wytrwałą energję z jakiemi ludzkość, w jeden snop łącząc wysiłki wszystkich wieków i ludów, powoli lecz stale, ze smutkiem nieraz lecz z nadzieją, zawsze dąży do ideału prawdy i szczęścia.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

IV. Nieczyste dusze.

Anetka jednak nie rozumiała tego spokoju, nie mogła w nim dopatrzeć téj miłości, jakiéj szukała, jakiéj potrzebowała jéj rozmarzona główka. Wprawdzie z kilku rozmów z Augustem mogła się łatwo była domyśleć, w jakich bywa zamiarach, ale ten sposób postępowania Augusta wydawał jéj się za prozaiczny, pospolity. — Nie takim wyobrażała go sobie w owych pierwszych chwilach poznania go w Wiedniu. — Romans bez słów miał dla niéj urok niepospolity. Nadspodziewane zjawienie się Augusta w Wybrzeżu spotęgowało to pierwsze wrażenie. Po tak romantycznym początku spodziewała się czegoś nadzwyczajnego; a tymczasem August prostotą swoją zburzył fantastyczne pałace jéj marzeń; błędny rycerz zjawił się przed nią w postaci zwykłego budowniczego z zamiarem ożenienia się. — Anetka była srodze zawiedzioną w oczekiwaniach swoich. — A lubo zjawienie się na plebanji Augusta zawsze serce jéj miłą napawało radością, to jednak gniewało ją, że tak mało szuka sposobności pomówienia z nią sam na sam, że oczy jego tak mało mówią, a mniéj jeszcze usta. Sądziła, że ciągła obecność księdza proboszcza jest tego przyczyną i czekała niecierpliwie wy-

jazdu tegoż. — Wyjazd ten miał niezadługo nastąpić, gdyż ksiądz probosz dostał wezwanie stawienia się niezwłocznie do konsystorza. — W parę więc dni po odebraniu tego wezwania wyjechał. — Anetka z niespokojnością oczekiwała w ten dzień przybycia Augusta. Przyszedł nad wieczorem. Zastał ją w ogródku, siedzącą z robótką w ręku pod bzami. — Gdy mu oznajmiła, że ksiądz wyjechał, zakłopotał się nieco i nie wiedział, co zrobić ze sobą; dopiéro na uprzejme zaproszenie Anetki zdecydował się usiąść. — Pierwszy to raz byli tak sam na sam ze sobą, — Anetka była wzruszoną i z bijącém sercem oczekiwała wyznania. — August był również pomieszany i nie wiedział od czego zacząć. W końcu zdecydował się spytać:

— I na długo wuj pani odjechał? —

— Ma wrócić dziś jeszcze, a najdaléj jutro. —

Po tym krótkim djalogu nastało milczenie, które znowu po chwili przerwał August słowami:

— Wuj pani jest bardzo zacnym i światłym człowiekiem. Nie myślałem nigdy, że duchowieństwo katolickie ma takich ludzi. —

Anetka znowu milczeniem odpowiedziała na to. Nie tego się spodziewała. —

Nareszcie August ośmielił się wejść na temat bardziéj ich dotyczący i odezwał się:

— Nie sądziłem, gdym panią w Wiedniu widział, że się spotkamy tutaj — w tak odmiennych warunkach. Pani dawno opuściłaś Wiedeń? —

— W czasie nieobecności pańskiéj. —

— Możesz sobie wyobrazić pani moje zdziwienie, gdym ją ujrzał nagle tu na plebanji po raz pierwszy. —

— Dla mnie nie było to już niespodzianką. —

— Jakto? —

— Widziałam pana już na kilka dni przedtém. Przejeżdżałeś pan drogą koło brzozowego lasku. —

— I pani tam byłaś? Jakżeż to być mogło, żem pani nie spostrzegł?

— Byłam zakryta leszczyną, która otacza moją pustelnię. —

— Pani pustelnię? —

— Tak nazwałam kawałek dębowego lasku koło wału otoczonego leszczyną. — Jest to ulubione miejsce moich spacerów. Tam spędzam nieraz po parę godzin w samotności. —

— Pani lubi samotność? —

— Lubię bardzo. —

Na tém urwała się rozmowa. — Przyjście Marty nie pozwoliło potém młodym powrócić do tego przedmiotu. Anetka jednak sądziła, że to powinno już wystarczyć Augustowi do zrozumienia, gdzie jéj ma szukać, gdy będzie chciał z nią swobodniéj i szczerze porozmawiać. Była pewną, że następnego dnia August stawi się w jéj pustelni. Ta pewność skłoniła ją do staranniejszego ubrania się nazajutrz. Pogoda sprzyjała zakochanym. Anetka nie bez wzruszenia szła na tę schadzkę. — Bujna wyobraźnia ciągnęła ją tam obietnicą miłosnych wyznań, — skromność dziewicza odradzała. — Ale romantyczność sytuacji przemogła i Anetka pobiegła do lasu.

Parę godzin czekała niecierpliwie i niedoczekała się. August nie pokazał się wcale. — Zadąsana i gniewna wróciła do domu. —

— Albo niedomyślny, albo mnie nie kocha — mówiła do siebie i przyrzekała sobie zapłacić mu za to obojętnością. —

Za powrotem zastała już księdza proboszcza, który wrócił z miasta nieco posępny. — Przy obiedzie milczał i w twarzy jego znać było, że ma jakieś zmartwienie.

Po obiedzie Anetka jak zwykle poszła do ochronki. — Gdy wróciła nad wieczorem do domu zastała Augusta z proboszczem w ganku prowadzących żywą rozmowę, którą urwali za jéj zbliżeniem się. — Przywitała go zimno i obojętnie. — Ksiądz zatrzymał go na wieczerzy. — Podczas wieczerzy dowiedziała się Anetka, że dziedziczka wróciła z synem z zagranicy. — Ta wiadomość usprawiedliwiła Augusta w jéj oczach. —

— Nie mógł przyjść, pomyślała sobie, i obojętność zmieniła na życzliwą uprzejmość. —

Wśród rozmowy umiała zręcznie dać mu poznać, że tego dnia była w pustelni swojéj. — Niewątpiła, że August będzie chciał korzystać z téj wiadomości. — Ale August i następnego dnia nie pojawił się. — Anetka nie mogła przypuszczać, że się to stało bez ważnego powodu i trzeciego dnia znowu koło południa była w lasku. —

Minęła godzina — August nie przybywał. — Już miała odejść oburzona i rozżalona na niego, gdy na drodze dał się słyszeć tentent konia. Anetka zadrżała z uciechy, zapomniała urazy, żalu i z pospiechem zerwała się z siedzenia. Bała się, by przejechał i nie spostrzegł jéj. Dla tego rozchyliła krzaki i wybiegła na wał właśnie w chwili, gdy jeździec w szalonym pędzie dobiegał do tego miejsca. — Pojawienie się jéj nagłe na wale spłoszyło konia; skoczył w bok, a jeździec tak zachwiał się, że trzeba było nadzwyczajnéj zręczności, by się mógł utrzymać w siodle. — Anetka krzyknęła przestraszona. Jeździec odzyskawszy równowagę zwrócił się ku niéj z koniem. — Anetka spojrzawszy na niego zmieszała się. To nie był August. —

Zmieszanie jéj zwiększyło się, gdy się spotkała ze spojrzeniem nieznajomego. Spojrzenie to wyrażało zachwyt na jéj widok. — Nieznajomy może nie był tak przystojny jak August, ale wyrazistość rysów, lekki odcień dumy i pewności obok elegancji i dystynkcji, robiły go bardzo powabnym i ujmującym. — Anetka pod śmiałem spojrzeniem jego oczów stała jak zaczarowana, nie wiedząc co zrobić ze sobą. Nieznajomy zbliżył się do niéj i uchyliwszy kapelusza począł ją przepraszać za swego konia, który niegrzecznem zachowaniem się nabawił ją takiego strachu. —

— Odtąd — mówił do niéj — będę nienawidził mego konia, że się przestraszył i rzucił w bok tam, gdzie trzeba było stanąć z zachwytu i podziwiać. —

Komplement ten wywołał rumieniec na twarz Anetki. Nieznajomy z obawy, czy nie obraził jéj tym nieco zaśmiałym komplementem, począł usprawiedliwiać się:

— Daruj mi pani, że pierwéj ośmieliłem się podziwiać panią, niż przedstawić się jéj. — Nadzwyczajność zjawiska spowodowała zapomnienie form towarzyskich. Jestem dziedzicem tego majątku. — Pani zapewne nie z tych stron — może przypadkiem zabłąkana.

— Owszém, panie, jestem tutejsza — jestem siostrzenicą księdza proboszcza. —

To objaśnienie ośmieliło Zenona — on to był bowiem. —

— Jakże się cieszę, że to com sądził tylko nadprzyrodzoném zjawiskiem, jest stałą mieszkanką mych włości. — Będę miał przyjemność widywania pani częściéj. Nieprawdaż? — A to miejsce jest jakby stworzone na... schadzkę.

Lekki, poufały ton mowy jego obraził widocznie Anetkę, bo nie odpowiedziawszy nic, ukłoniła się z powagą i cofnęła się po za krzaki. Zenon czy chciał ją przepraszać, czy téż daléj wynurzać oświadczenia, zeskoczył z konia i przywiązawszy go do drzewa, wyskoczył na wał. — Wszedł między zarośla na polankę, na któréj wygnieciona trawa świadczyła o bytności Anetki, ale jéj tam już nie zastał.

— Może za ostro wziąłem się do rzeczy — pomyślał sobie Zenon; — ale sądziłem, że z siostrzenicą księdza proboszcza nie potrzeba tyle zachodów i ceregieli do poznania się. — Widocznie chce grać rolę obrażonéj. — Ale piękna, bardzo piękna. Cokolwiekby

mnie to kosztować mogło, muszę się z nią poznać. — Na wsi podobna znajomość — to rzecz nieoceniona. —

Z tém postanowieniem powrócił do pałacu. Myśl o pięknéj siostrzenicy proboszcza zajmowała jego głowę, — a że nie lubił ukrywać długo swoich myśli, chciał się komuś zwierzyć z dzisiajszém zdarzeniem. Matce trudno, księdzu Albinowi tylko na spowiedzi zwykł był mówić o swoich miłostkach; zwierzył się więc Augustowi. —

— Powiadam ci — mówił do niego po powrocie z przejażdżki — zrobiłem odkrycie — znakomite odkrycie. Coś cudownie pięknego

— I cóż takiego? — spytał August. —

— To jeszcze sekret. Ale sekret tylko do czasu, bo wszak wiesz, że ja sekretu długo nie utrzymam. — Dotąd jednak nie mam się jeszcze z czego spowiadać, bo dopiéro robię plan kampanji. Jeżeli mi się uda zwyciężyć — to ci opowiem szczegóły, a potém...... Dziś dość ci wiedzieć, że nie będziemy się nudzić na wsi. — Tylko bój się Boga, nie zadzieraj z księdzem Albinem. — Czy wiesz, matka mi dziś scenę zrobiła o ciebie. — Mówiła, że nie pościsz, że nie bywasz w kościele — czy to prawda? Ja mówiłem, że to plotki, że to intrygi księdza Albina, który ma do ciebie osobistą niechęć — nieprawdaż?

— W tym względzie ksiądz Albin może i nie mija się z prawdą — odrzekł August. —

— Jakto — więc ty nie bywasz w kościele, u spowiedzi. A wiesz mój kochany, że to źle zaniedbywać obowiązków religijnych. Ja widzisz choć może jestem trochę płochy i lampart, ale miałbym sobie do wyrzucenia, gdybym nie postępował podług przepisów kościoła. —

— Więc lampartki twoje prowadzisz podług przepisów kościoła? — spytał August z ironicznym uśmiechem. —

— Ale mój kochany. To co innego — a to znowu co innego. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZACH I MAT.

Raz w altanie, w gaiku
Przy szachowym stoliku
Młoda para grających siedziała,
Walna bitwa się toczy:
Tam dziewicy i oczy
I uwaga zwrócona jéj cała.

Lecz młodzieniec grający
Zachwycony, marzący
Roztargnioném grę śledził już okiem.
Bo on pieścił swe oczy
Cudną barwą warkoczy,
On się poił dziewicy widokiem.

Oko ogniem się żarzy,
Zachwycenie na twarzy,
Czoło jego pogodą jaśnieje —
Nikt ciekawy nie spyta,
Bo wnet łatwo wyczyta,
Co tam w sercu młodzieńca się dzieje.

Szach królowi! mój Panie —
Prędko mata dostanie,
Już go nic to obchodzić nie może!
Trzeba jego uprzedzić,
Trzeba jemu powiedzieć,
Że... lecz cóż to, pytanie, pomoże?

....

Przeszła chwilka... niestety!
Szybko grają kobiéty —
Już naprawić się nie da ta strata!
Król się wpatrzył w królowę
I postradał wnet głowę —
I nieborak strasznego wziął mata!
Już stoliczek na stronie,
Ku młodzieńca obronie
Darmoby się już rada spieszyła,
Bo on grę już porzucił,
Do nóg lubéj się rzucił,
Bo już gra się ta matem skończyła.

St. Grudziński.

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pokój to był skromny i pełen prostoty. Nad łóżkiem tylko wisiał stary wypłowiały pawilon, na ścianie gromnice i wianki świętojańskie, apteczka z domowemi lekarstwami w rogu, stary wytarty fotel, a na stoliku krzyż drewniany i kilka grubych książek do nabożeństwa. Do tego stolika Artur zbliżył się i czegoś tam szukał. Nie znalazłszy, zwrócił się do chłopca i rzekł:

— Mój drogi! nie wiesz ty, gdzie tu papier i pióro?

— O! to chyba u panienki, bo pańska kancelarja zamknięta.

Artur odwrócił się i postąpił parę kroków ku drzwiom pokoju Polci, ale zatrzymał się i rzekł:

— Idź i przynieś mi, co do pisania potrzebne.

Chłopiec wszedł do sanctissimum i drzwi zostawił otwarte; pokusa była za silna. Ostrożnie, jak złodziéj na palcach, jakby się zbudzić bał kogo, nasz rycerz postąpił za nim i stanął w progu.

Spojrzał. Pokoik był skromniutki, bielutki, prawdziwie dziewiczy. Pod muślinową firanką kryło się malutkie łóżeczko... na tych białych poduszkach dziś jeszcze spoczywała kochana główka, tą lekką ponsową kołderką dziś jeszcze kołysała jéj pierś dziewicza. Na tym klęczniku, który stał w głowach łóżka, dziś rano jeszcze ona klęczała... maleńkie pantofelki stały na dywanie, na toalecie leżała husteczka do nosa.

Przez króciutką chwilę, przez którą chłopiec zbierał papier, pióra i kałamarz, Artur przeszedł cały szereg uczuć, których określić nie podobna... i zdawało

mu się, że z zakątka tego wiała na niego woń jakaś dziwna, urocza... upajająca...

W téj chwili spojrzał na album leżące na biurku, myśl mu nowa błysnęła i zawołał:

— Mały, podaj mi to album.

Artur przypomniał sobie, że w portmonecie ma parę swoich fotografji, i przyszedł mu pomysł dość zresztą zuchwały, by jednę z nich włożyć w album Poli...

Chłopiec podał album, a papier, kałamarz i pióra zaniósł i postawił na stole pani Majorowéj.

Artur wziął album w rękę i lekko dłoń rozszerzył szukając wolnéj kartki, a drugą ręką sięgając po portmonetę.

Ale jakież było zdziwienie jego, gdy album roztworzyło się samo w miejscu widać często otwieraném i gdy na białém tle ujrzał... własny swój konterfekt. Biała kartka była zabrukaną nieco...

Oczy Artura błysnęły szczęściem... usta jakieś słowa wyszeptały namiętne... Bóg wié, jak długo byłby stał w tym zachwycie, gdyby nie chrząknięcie chłopca...

Przypomniał sobie, po co przybył i oddając mu album, rzekł:

— Połóż to na swoje miejsce — a sam siadł przy stole i szybko pisać zaczął:

„Szanowna i łaskawa pani! Szczególne okoliczności i dobroć łaskawéj pani ośmielają mnie do kroku zbyt może zuchwałego. Niezależne odemnie względy, zmuszają mnie wyjechać na czas jakiś, może na długo. Nie mogłem w taką puścić się drogę, nie usłyszawszy z ust panny Apolonji odpowiedzi, która o całéj méj przyszłości zdecydować miała. Przybyłem więc tutaj dzisiaj, chcąc jéj powiedzieć, że ją kocham nad wszystko na świecie, chcąc jéj matki i babki prosić o cień chociaż nadziei. Nieszczęście chciało, żem pań nie zastał. Do nieocenionéj więc dobroci łaskawéj pani się udaję, błagając ją, byś raczyła powiedzieć swéj wnuczce to, czego ja sam może bym nie śmiał... Ktoś upoważniony przezemnie zgłosi się tu po odpowiedź, a jakakolwiek ona będzie, niech panna Apolonja raczy wierzyć, że dopóki żyję, dopóty mieć będzie na świecie serce jéj tylko oddane, panie zaś serdecznego przyjaciela i pełnego szacunku sługę w

Arturze Karlińskim..."

List ten jakkolwiek krótki, niemało trudu kosztował. Myśl Artura bowiem wrzała, pod pióro cisnęły się potoki słów namiętnych, rzewnych, pełnych miłości i zapału, a jednak pisząc do osoby poważnéj i prostéj, należało zachować miarę i spokój.

Napisawszy, zapieczętowawszy i zaadresowawszy, Artur odwrócił się i zobaczył chłopca, który każdy ruch jego śledził.

— Chodź jeno tu mały... patrz, to jest list do pani Majorowéj, kładę go tutaj, w jéj książkę od nabożeństwa, jak przyjedzie to jéj powiesz, że tu byłem, że ten list tu leży... masz tu tymczasem, dodał wkładając mu trzyrublowy papierek, a dostaniesz wiele więcéj, jak się dobrze sprawisz...

A gdy chłopak drżący z radości całował go w rękę, Artur dodał:

— Tylko... — ale się natychmiast zatrzymał i głasnąwszy chłopca po głowie, wyszedł.

Chciał on polecić mu, aby o bytności jego i liście zamilczał przed Piotrowiczem, ale się wstrzymał dość wcześnie, spostrzegłszy, jak niewłasciwą i niebezpieczną byłoby rzeczą, wtajemniczać w ten sposób malca.

W godzinę Karliński był z powrotem w domu. Wracał smutny, rozstrojony, pełen niewesołych przeczuć.

Zawód jakiego doznał, wstrząsnął całą jego naturą; „odjechać i nie zobaczyć Poli", te wyrazy jak zwrotki smutnéj piosenki, brzmiały mu ciągle w uszach, w sercu. Ale z drugiéj strony był dość zadowolniony ze swego pomysłu, a wspomnienie albumu fotograficznego rozjaśniało czarne myśli.

W domu zastał już rządcę, który wrócił z pieniędzmi drogo okupionemi. Artur zamknął się z nim na godzin parę i bardzo szczegółowe dawał instrukcje. Rządca zdziwił się i przeląkł widząc, że lekki panicz, który na wszystko dotąd patrzył przez szpary, wié o wszystkiém i zna się na wszystkiém. Nie mógł pojąć przyczyny tej zmiany. My ją znamy... Artur uważał swój majątek jako majątek Poli i dla tego nim się tak interesował.

Czas płynął i wieczór się zbliżał. Antoni dawno już wypakował kufry, konie były ubrane, bryczka wytoczona. Artur długo chodził po swoim pokoju, nareszcie stanął i zadzwonił.

Stary sługa natychmiast zjawił się we drzwiach.

— Chodź jeno Antoni.

Antoni się zbliżył.

— Siadaj tutaj... — rzekł młodzieniec pokazując blisko stojące krzesło, a sam się na fotel rzucając. Starzec nieśmiało usiadł na rożku krzesła.

— Mam ci powierzyć rzecz, od któréj przyszłość i szczęście moje zależy...

Starzec się wyprostował i cały wcielił w ucho.

— Wyjeżdżam na długo... może na kilka tygodni... może na kilka miesięcy... domyślasz się po co i dla czego... otóż... jak ci mówiłem wczoraj... chciałem się żenić, dziś ci powiem z kim...

— I, proszę panicza, toż ja i bez tego wiedziałem...

— Tak?... jakim sposobem?

— Ba!... niby to tak trudno... ja przecież panicza znam od maleńkiego... Ile razy panicz widział panienkę ze Staréj wsi, zawsze bywał taki zamyślony.

— Dobre masz oko mój Antoni, — rzekł na to z uśmiechem Artur, — tak jest... kocham pannę Apolonję... i kocham tak, jak nie kochałem nigdy... ale ona o tém nie wié, a ja wyjeżdżać muszę. Byłem dziś w Staréj wsi i nie zastałem nikogo... Gonić za niemi nie mogę... powierzyć się nie mam komu... tylko tobie, mój stary, poczciwy Antoni

Antoni rozrzewniony nachylił się i chciał w rękę panicza pocałować, ale Artur dłoń usunął.

— Słuchaj mnie więc uważnie. — Będę pisywał pod twoim adresem. Dwa razy na tydzień zgłosisz się na pocztę, w twoim liście będzie zawsze list do pani Majorowéj... oddaj go natychmiast jéj, lub pannie Apolonji... rozumiesz?... będziesz to robił sam... osobiście...

— Rozumiem, proszę pana.

— Tylko ostrożnie i uważaj, żeby cię stary Piotrowicz nie spostrzegł, zdaje mi się, że on mnie nie lubi.

— Szelma łyk!...

— No... no... tylko nie tak znów ostro mój stary... obrazić go nie można, bobym sobie utrudnił wszystko. Zresztą nie mogę mu przecież brać za złe, jeżelim mu się podobać nie umiał. Więc pamiętaj!.. Dwa razy w tydzień bądź na poczcie, listy jakie będą, odbierz i oddaj jednéj z tych pań... — a pisuj do mnie jak najwięcéj, pod adresem jaki ci przyślę i donoś o wszystkiém

— Dobrze wielmożny panie, ale... bo ja tak bazgrzę...

— To nic mój stary... już ja ciebie przeczytam. Tu zaś — dodał Artur — rób jak dotąd... werbujcie i odbierajcie przysięgę, a przedewszystkiém ściągajcie proch, ołów i dubeltówki, tu oto masz pięćset rubli na te wydatki, a gdyby zabrakło, powiesz rządcy.

— Dobrze... ale... — i stary się zatrzymał.

— Co takiego... mów śmiało...

— Bo — chciałem się zapytać... że przecież panicz wróci... nim przyjdzie co do czego... bo bez panicza to my tutaj nic nie poradzimy...

— Wrócę — wrócę... bądź spokojny mój Antoni... chybabym umarł.

— W Imię Ojca i Syna! — zawołał stary wiarus, — niechże panicz aby takich rzeczy nie mówi... Boże broń w złą godzinę...

Niedługo po téj rozmowie Karliński wyjeżdżał z domu z sercem ciężkiém, ale z przekonaniem, że dobrze, o ile się dało, urządził interesa swoje sercowe... Przebywszy źle strzeżoną granicę, około północy siedział w pruskiéj poczcie, odchodzącéj dwa razy na dzień z Lidzborka do Torunia, a na trzeci dzień potém wjeżdżał ze świstem lokomotywy do stolicy cywilizowanego świata.

IX.

W téj saméj chwili, gdy Karliński puszczał się w podróż, Piotrowicz zajeżdżał przed dwór Staréj wsi. Drzwi mu otworzył ten sam wyrostek, który przyjmował Artura a który zastępował lokaja towarzyszącego paniom do Warszawy.

— Zdejmując burkę w przedpokoju, ex-mecenas zapytał się dość obojętnie:

— Był tu kto?

— Służba bała się Piotrowicza jak ognia — zresztą chłopiec ani przypuszczał, żeby taić należało, odpowiedział też spokojnie:

— Był pan Karliński.

Nazwisko to niemile drasnęło palestranta. Domyślał się od dawna, że młodzi mają się ku sobie, a że Karlińskiego instynktowo nienawidził, że prócz tego tenże upokarzał go ciągle chłodném i trochę z góry traktującém postępowaniem, że przedewszystkiém nie mając gotówki nie mógł mu dożywocia żony tak jak Adamski spłacić od razu, więc ojczym Poli uważał go za naturalnego a niebezpiecznego przeciwnika, którego się strzedz należy. Wizyta więc tego wroga, tak niespodziana i dziwnie prędka, rozbudziła w nim natychmiast podejrzenia.

— Nie kazał co powiedzieć? — zapytał po krótkiéj chwili namysłu, bystro patrząc w oczy wyrostkowi.

— Jaśnie panu nic... tylko...

— Tylko co?.. — ostro zapytał były adwokat.

— Tylko zostawił list do starszéj pani.

— Gdzie ten list?

— Pan Karliński go włożył w książkę od nabożeństwa w pokoju starszéj pani... i kazał, żeby go jéj oddać zaraz, jak powróci.

Piotrowiczowi oczy błysnęły, zrobił ruch, jakby chciał wyjść, ale potém zatrzymał się i udając obojętność, zapytał jeszcze:

— A więcéj nic nie kazał powiedzieć nikomu?

— Nie...

— To dobrze... możesz odejść... list sam pani Majorowéj oddam.

Zaledwie jednak przycichł odgłos kroków chłopaka, już pan Piotrowicz z lampą w ręku sunął przez wszystkie salony na drugą stronę domu, do pokoju staruszki.

Dom był pusty, w tym domu on był panem a przecież skradał się jak złodziéj... W najniecniejszych nawet ludziach pewne czyny obawę i wstyd wywołują.

Piotrowicz list znalazł od razu, bez wahania otworzył i przeczytał.

— Hm!... tak?... To jeszcze nie zaszło tak bardzo daleko... Co to za szczęście, że one wyjechały... — i schowawszy list do kieszeni poszedł do swego pokoju.

Tu długo jeszcze stary lis zastanawiał się nad tym fantem i kombinował rozmaite okoliczności.

— Czy ona się w nim zadurzyła czy nie?... — mówił do siebie? — kto wie?... Takie libertyny mają szczęście... wszak ja kiedyś... może być bieda, jak się uprze... a z Adamskim złoty interes... czasy jakoś niepewne... nuż chłopów uwłaszczą... Stara wieś grubo mniéj będzie warta, a zresztą znudziło mnie to gospodarstwo i ta szlachta buńczuczna a głupia jak stołowe nogi... Wezmę kapitał i wyniosę się do miasta, a niech oni robią sobie z majątkiem co chcą... Tak... to najlepszy interes... A ten mi tutaj w drogę włazi... błazen... myśli, że ja darmo wdowie jęki przez tyle lat znosiłem i cierpiałem grymasy dzieciaka... kiep jakiś... goły jak święty turecki, długów więcéj jak włosów, i chciałby się na mnie zreperować... Oho... nie głupim... co mnie z dożywocia... kto chce dostać Polę, niech kapitał zapełni... bares geld... Ale ki djabeł ma być ten ktoś upoważniony? —| i mecenas zamyślił się głęboko.

— Trzeba się strzedz — mówił daléj — bo jakby się dowiedziała, gotowa się uprzeć — to kozioł! — i mecenas, to chodząc po pokoju, to siadając, długo szukał planu działania. Czy i co wymyślił, zobaczymy późniéj. Tu to tylko powiemy, że jak się często zdarza, los ślepy pomógł niepoczciwym zamiarom.

Piotrowicz bał się przedewszystkiém owego kogoś upoważnionego i nie byłby go tak łatwo odgadnął w starym i skromnym Antonim.

Otóż czwartego czy piątego dnia po wyjeździe Artura, Karlin został przed świtem otoczony przez dwie roty wojska i zaczęto go od góry do dołu rewidować.

Otwierano stare groby familijne Karlińskich, rozbijano trumny, rozbierano ołtarze, pałac Artura przejrzano od góry do dołu. Nic nie znaleziono podejrzanego, ale nie zastawszy pana, zaaresztowano najbliższe jego otoczenie, zacząwszy od starego Antoniego, który był znany jako powiernik i raczéj przyjaciel jak sługa Artura.

Wiadomość o tym wypadku, która rozeszła się po okolicy i wielkie wywarła wrażenie, ucieszyła mocno Piotrowicza. Wnioskował on bardzo sprawiedliwie, że Artur ścigany i skompromitowany nie tak prędko będzie mógł wrócić, a z nieobecnym zawsze rada łatwiejsza. Ani się jednak domyślał, że obława moskiewska schwytała właśnie jedynego człowieka, który miał za pośrednika między zakochanemi służyć.

I ta jednak niewiadomość wyszła mu na dobre. Ciągle niespokojny o owego kogoś upoważnionego, postanowił działać szybko, energicznie i z największą rozwagą.

Przedewszystkiém listu Artura Majorowéj pokazywać nie myślał — i schował go głęboko. Raz jeszcze jednak wziął go w rękę i raz jeszcze odczytał. Wtedy dopiéro spostrzegł, że Artur o nim ani wspomniał.

— A błazen — mruknął zaperzony — matki i babki będzie prosił... a mnie jakby nie było!... fanfaron... arystokrata!... Dam ja tobie gałganie! żebyś miljon dawał, Poli nie dostaniesz.

I do rachub pieniężnych przybyło rozdraźnienie miłości własnéj — a wydanie dziewczęcia za Adamskiego stało się punktem honoru dla téj natury podstępnéj i mściwéj.

Pierwszą ofiarą padł Piotruś — ów chłopiec kredensowy. Jako ten, który wiedział o liście, był on niebezpiecznym — mógł się przed majorową wygadać i wszystko popsuć. Piotrowicz też nie zaniedbał skorzystać z pierwszéj sposobności, przyczepił się do niewinnego dziecka, rozgniewał się niby, wyszturchał go

nawet i odesłał do rodziców, którzy o kilka mil mieszkali. Było to tém potrzebniejsze, że chłopak był synem piastunki Polci, która się nim opiekowała niejako.

Tak przygotowany, czekał ex-mecenas przybycia swoich kobiét.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O publicznéj i literackiéj działalności JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

przez

Leopolda Winklera.

Życie ś. p. Józefa Korzeniowskiego było publiczne i to w czasach najdraźliwszych dla każdego Polaka, mianowicie wyższego urzędnika pod rządem moskiewskim. Droga, jaką postępował, była niełatwą, jeśli położył sobie za nieodwołalne zadanie pełnić swe trudne obowiązki zgodnie z sumieniem uczciwego Polaka, któremu nie wolno było głośnemi słowy kochać ojczyzny. Jeśli Opatrzność obdarzyła go rozumem i sercem, mógł zasłużyć na miłość tych, z którymi wiązały go stosunki; bo miał często sposobność okazać swą prawość i serce poczciwe, bijące po polsku, nie zaprzedane wrogowi, gotowemu do kupienia wszystkiego, a nawet sumienia, z którém może najtrudniéj było Polakom, będącym pod rządami Rosji, zgodnie się rachować.

Zanim więc przystąpię do niektórych szczegółów życia tego pisarza, pozwalam sobie odmalować stan, w jakim znajdowały się szkoły w królestwie tak zwaném Kongresowém od r. 1840 do 1862, przyczém będę się starał wyjaśnić, co to był komitet cenzury przy okręgu naukowym warszawskim.

Czasy Mikołaja Igo dla oświaty w Polsce były systematyczém dążeniem do zniszczenia budowy, któréj fundamenta położyła epoka Stanisławowska, około któréj pracowało gorliwie Tow. Przyjaciół Nauk, którą prace ministerjum oświecenia po konstytucji 1815 roku i uniwersytet warszawski ukończyły, a utwory znakomitych romantyków ozdobiły i stronę jéj estetyczną nadały.

Kierunek wsteczny, z początku rażący prawe serca i uczone umysły, objawiał się z każdym nowym ukazem carskim, reorganizującym szkoły. Cenzura, pod sąd któréj wszystko co miało być drukowaném, iść musiało, miała ostre przepisy. — Członkowie téj wstrętnéj instytucji, w razie przepuszczenia czegokolwiek przypominającego starszemu pokoleniu, że są Polakami, a uczącego młodzież obowiązków Polaka, byli zagrożeni nietylko utratą miejsca, ale i zamieszkaniem w ostrym klimacie syberyjskim. To też byli cenzorami aż zanadto niekiedy gorliwemi.

Czasy Mikołaja Igo widziały zwierzchnikami szkół Rosjan, po największéj części byłych wojskowych: kapitanów, majorów, lub tych Polaków, którzy w służbie rządowéj przerobili ducha swego na sposób rządowy.

Zakładu naukowego wyższego nie było żadnego, któryby nadawał kierunek główny niższym szkołom, kształcącym serca i głowy dzieci polskich.

Oświatą narodową rządził kurator okręgu naukowego, Rosjanin, były pułkownik lub jenerał, ślepo wykonywający przepisy płynące z Petersburga. Któż z nas nie przypomina sobie tych niepospolitych w swoim rodzaju typów Szypowa, Okuniewa i Muchanowa?

Były to narzędzia, mianowicie dwaj pierwsi, dopomagające gorliwie carskiemu namiestnikowi, bohaterowi Warszawy, Paszkiewiczowi do wytępiania narodowości polskiéj i szczepienia zasad przygotować mających wiernych niewolników carskich z pokolenia młodego, czerpiącego pokarm umysłowy zaprawiony zabójczą trucizną.

Przedewszystkiém polecono dyrektorom, oraz inspektorom szkół zwracać największą uwagę na uniform uczniów: by mundury były zapięte na sześć guzików w stanie i na trzy haftki u kołnierzy, by czapki, stojące w kształcie szkopków na głowach, ostrzyżonych krótko po żołniersku, spadały na ulicy przed każdym, najniższego nawet stopnia oficerem.

Przepisy co do kar za najmniejsze przewinienia, podniesiono w stopniu najwyższym, nieodpowiadającym nagrodom za pilność w naukach i chwalebne prowadzenie. Nauka, moralność dopiéro były na drugim planie.

Nauczyciele Polacy, byli akademicy warszawscy lub wileńscy, choć w swych wykładach bardzo ograniczeni, mogli jednakże czasami, nie stosując się ściśle do kursów przepisanych, rozszerzyć nad swemi przedmiotami i powiedzieć chociaż jedno słówko znaczące, do zrozumienia którego jakoś dziwną zdolność mają serca polskich dzieci.

To wprowadza je na drogę myślenia, zastanawiania się nad sobą, nad położeniem Ojczyzny i nad jéj potrzebami. Poczém następuje ta żądza gorąca poświęceń dla niéj swoich zdolności, mienia i życia. I to właśnie nadaje młodzieńcom naszym tę wczesną dojrzałość i tę powagę, któréj w ich rówiennikach innéj narodowości napróżno szukalibyśmy.

Lecz nauczyciele, znający lepsze czasy, nieskrępowane ukazami carskiemi, ubywali: jedni otrzymywali emerytury, drudzy umierali, inni za niestosowanie się do przepisów byli usuwani od swoich obowiązków. Niektórzy otrzymywali chleb łaskawy carski w cytadeli warszawskiéj za wolnomyślność, któréj przepisy szkólne w sobie nie obejmowały. — Działo się to za czasów Szypowa i Okuniewa, którzy obsadzali próżne miejsca stypendystami rządowymi, Polakami, kończącymi uniwersytety w Petersburgu lub Moskwie. Ci byli po większéj części jeszcze znośnymi nauczycielami, odznaczającymi się jeśli nie wysokiém wykształceniem, to przynajmniéj uczciwém sercem; wszakże i ci mimowolnie przejęci strachem w obec ogromnéj materjalnéj potęgi rządu, któremu nie można opierać się bezkarnie, słabli w końcu, mówiąc zwykle: jakaż korzyść z próżnéj naszéj gadaniny, kiedy ta przeciw kolosowi takiemu, jak car i miljonowa armja, nic pożytecznego uczynić nie może. — Przyzwyczajeni w Petersburgu do ciągłych zabaw, nie mieli chęci do pracy umysłowéj; spoczywali więc po największéj części na laurach, zdobytych w uniwersytetach, a mając stopnie rzeczywistych studentów lub kandydatów, sądzili się już dość ukształconemi na polu nauki, przekładali więc szukać doświadczenia na drogach, nieprzynoszących wielkiego zaszczytu ich moralności. Tą drogą było szukanie nieprawych zysków w zawodzie nauczycielskim, czego następstwem było przekupstwo, niesprawiedliwość względem uczniów i przypodchlebianie się zwierzchności, by uzyskać przedstawienie do wyższéj rangi, do orderu, lub do wynagrodzenia pieniężnego. Stan taki byłby okropnym, gdyby obraz ten, niezaszczytny dla nauczycieli, nie miał wyjątków. Znamy takich, którzy przeszli przez czyściec

cytadeli warszawskiéj i fortecy Modlina w latach 1846, 7, 8 i 9tym.

W braku stypendystów rządowych, przybywających z moskiewskich uniwersytetów, Szypow i Okuniew szukali nauczycieli pośród korpusu oficerów czynnéj armji. Praporszczycy, podporucznicy, porucznicy lub sztabskapitanowie, wprawdzie otrzymywali najczęściéj miejsca nauczycieli języka rosyjskiego, historji i jeografji Moskwy; niekiedy wszakże, jak krążą od dawna wcale nie przesadzone wieści, pierwsze lepsze gimnazjum niespodzianie otrzymywało zaszczyt posiadania nauczyciela ex-oficera do wykładu fizyki, chemji lub loiki. O! mianowicie do téj ostatniéj nauki, bo pp. Szypow i Okuniew pragnęli usilnie wpoić w głowy młodzieży loikę brutalnych oficerów, odznaczających się propagandą niemoralności. — To nie dowodzi, żeby wszyscy oficerowie z wojska rosyjskiego zasługiwali na wyrok potępiający ich stronę moralną, lecz kuratorowie Szypow i Okuniew, jakby umyślnie, szukali nałogowych pijaków, karciarzy, próżniaków niezdolnych już być oficerami w służbie carskiéj, lecz mających za to d o s t a t e c z n e z d o l n o ś c i na profesorów młodego pokolenia polskiego. Każdemu takiemu nauczycielowi dawano jedyną tylko instrukcję, żeby nie spolaczył się, żeby, zamiast nauki historji i jeografji, wysławiał potęgę cara, jego rząd i wielki naród moskiewski.

Obok tych dwóch kategorji nauczycieli, mających pierwszeństwo, pp. kuratorowie przypuszczali do zawodu nauczycielskiego i młodzież kończącą kursa, tak zwane pedagogiczne w Warszawie, po skasowaniu których przyjmowano także do zawodu nauczycielskiego osoby, które po ukończeniu gimnazjum nauczycielując w domach prywatnych po lat parę lub kilka, składały następnie egzamina w komitecie egzaminacyjnym w Warszawie i od niego świadectwo, dozwalające starać się o posadę rządową, otrzymywały.

Z trzech powyższych kategorji ta ostatnia może najwięcéj miała wartości, bo jeśli nie odznaczała się głębokiem wykształceniem, chociaż najczęściéj niemniejszém od kandydatów uniwersytetów moskiewskich, a nierównie większém od byłych oficerów, to za to nie miała zarozumiałości i wygórowanych pretensji pierwszych, a idiotyzmu i niemoralności drugich.

Nauczyciele jednakże, w téj kategorji będący, byli najmniéj szanowani przez kuratora i jego urzędników wyższych i mogli najmniéj spodziewać się korzyści osobistych w zawodzie obranym.

Młodzież, pod zwierzchnictwem takiéj władzy naukowéj zostająca, odbierała wykształcenie w kierunku wstecznym; kończyła więc gimnazja z postępem bardzo, bardzo ograniczonym. Otrzymywała świadectwa dojrzałości, bez dobrego gruntu w jakiéjkolwiek gałęzi naukowéj. Jedném słowém była przysposobioną do słuchania kursów w uniwersytetach rosyjskich, lub wejścia do służby rządowéj.

Urzędnik pod rządem moskiewskim nie potrzebuje wykształcenia: urzędnik niższy powinien umieć czytać i pisać po polsku i po rosyjsku, by rozumieć ukazy carskie, uważać starszego, być posłuszną machiną, czém zdobywa sobie spokój, co lat kilka posuwanie się w randze i podwyższanie skąpe płacy. Urzędnik wyższy za to, prócz powyższych wiadomości, powinien odznaczać się głębokiem przywiązaniem do cara, jego familji, jego rządów i wielko-rządców, z którém taić się mu nie wolno, lecz jawnie dla dobrego przykładu miłość swą wygłaszać, szczepić; a w razie napotkania na złą roślinę, natychmiast ją wykorzeniać.

Na nieszczęście — stan szkół naszych i kierunek nadawany wykształceniu publicznemu młodzieży, w znacznéj części nie zawiodły oczekiwań rządu cara Mikołaja. Uczyniono z nas machiny, poruszające się ślepo pod kierunkiem mechanika Paszkiewicza i jego pomocników. Dowodem tego najlepszym jest zachowanie się nasze w czasie wojny krymskiéj w latach 1853, 4 i 5. Kiedyż od r. 1830 mogła być lepsza sposobność pomyślenia o sobie? —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TEATR KRAKOWSKI.

Pozytywni — komedja Konkursowa w 4 aktach napisana przez J ó z e f a N a r z y m s k i e g o.

Jaki kierunek ma przeważać w życiu, idealny czy pozytywny? — Ani pierwszy, ani drugi, odpowiemy, lecz oba, dopełniając i uzupełniając się wzajemnie.

Wszelka jednostronność jest wielce szkodliwą, prowadzi bowiem drogą uprzedzeń do ostateczności, wyklucza możliwość zdrowego sądu i umiarkowanego zapatrywania się na życie, jego cele i środki. Kierunek czysto idealny zastosowany do życia praktycznego przedstawia się w postaci czułostkowego obłędu i jest dla społeczeństwa niemal tak szkodliwy jak czysty pozytywizm, który zaprzeczywszy pewnym zasadom moralnym stawia człowieka na stanowisku niższym od szlachetniejszych rodzai zwierząt.

Dawno już minęły czasy wyłącznego panowania idealizmu, dzisiejsi idealiści są pospolicie tartiufami lub istotami upośledzonemi na umyśle — natomiast wyrabiający się dopiero u nas czysto pozytywny kierunek zbyt mało ma jeszcze świadomości samego siebie, aby mógł zająć istotnie poważne stanowisko i uchronić się od téj przesady, która w wielu teorjach jego skrajnych przedstawicieli przeradza się w bydlęcą potworność.

Zaprzeczenie tym zasadom, które ludziom zespolonym w rodzinie, zorganizowanym w społeczeństwie dają cechy wyróżniające ich od innych tworów B-ga i natury nie jest jeszcze pozytywizmem lecz t r o m t a d r a c j ą pozytywizmu, przeciw któréj wystosowany jest powyżéj wymieniony utwór Narzymskiego.

Z dwóch synów Adama Choryńskiego, młodszy Alfred jest właśnie takim fałszywym pozytywistą. Wyposażony przez ojca dość znaczną fortuną, przemyśliwa tylko jakby ją powiększyć i jak używać. Bogate ożenienie jest naturalnie pierwszym środkiem powiększenia majątku, którego chwycić się postanowił. Sposobność dogodna zdarza się właśnie, w tém samém bowiem mieście mieszka przyjaciel jego ojca bogaty Litwin Dowgiełło, mający u siebie piękną wnuczkę Hannę.

Związek małżeński młodych ludzi już prawie ułożony, lecz młoda Hanna nie wiele ma skłonności do uprzedzająco grzecznego lecz zimnego Alfreda, zwłaszcza od chwili, gdy poznała starszego jego brata Leona, który straciwszy swoją schedę w nieszczęśliwych obrotach finansowych, mieszka w górach jako inżynier.

Z obojętności dla Alfreda zwierza się Hanna ukochanemu dziadkowi, który, jakkolwiek sam bardzo praktyczny, nie wiele znajduje upodobania w realizmie praktykowanym przez Alfreda, postanawia zatém serce jego wystawić na próbę. Przebiegły Dowgiełło rozgłasza umiejętnie, że stracił prawie cały majątek na spekulacyjnych papierach, że potrzebuje dla ratowania reszty pożyczki 100 tysięcy, o którą prosi przyszłego męża wnuczki. — Alfred naturalnie odmawia, a sprawdziwszy przez zaufanego adwokata, że Dowgiełło stracił istotnie

znaczną fortunę, zrywa szybko z Hanną i postanawia ożenić się z hr. Julją Skalińską, któréj posag złożony na banku wynysi 800 tysięcy. Przeprowadziwszy tym sposobem jednę próbę, którą, mówiąc nawiasem, autor znakomicie scharakteryzował, przypadek nadarza Dowgielle drugą.

Ojciec Alfreda a jego serdeczny przyjaciel Adam Choryński oddawał się pasji zbierania starych i rzadkich książek, ponieważ zaś oddawszy synom majątek zostawił samemu sobie małą tylko dożywotnią pensyjkę, to nie mogąc zadowolnić drogiéj pasji bibljomana własnemi środkami, popadł w ręce lichwiarzy, których nastawiał Alfred i którym dla oduczenia ojca od głupiéj, według niego, namiętności, polecił wexle zaprotestować i bogate zbiory staruszka zlicytować. Zrozpaczony bibljoman udaje się do syna z prośbą o pomoc — ten odmawia z całym cynizmem i gromi nawet ojca surowo. Staruszek umarłby z rozpaczy, gdyby nie starszy syn Leon, który ofiarą ostatnich kilku tysięcy ratuje zbiory ojca od przymusowéj sprzedaży.

Przeszedłszy w tak smutny a przez autora w istotnie świetny sposób przeprowadzone obie próby, łamie Alfred kark na własnym pseudo-pozytywizmie. Zerwawszy stanowczo z Hanną żeni się on z Julją nie wiedząc o tém, że matka jéj hr. Zenobia, skończona stara dewotka, ma w tajemniczo zachowanym testamencie męża zapisane dożywocie na całym posagu córki i że taż matka na parę przedtém godzin wzięła cichy ślub z młodym przedajnym literatem Kormackim. Wróciwszy z kościoła po tylko co wyrzeczonéj przysiędze, dowiaduje się nasz pozytywista o istotnym stanie rzeczy, robi brudną i gwałtowną scenę z żoną i jéj matką, wyjeżdża, traci majątek na ryzykownych spekulacjach i wraca żeby osiąść jako rezydent w domu brata, który tymczasem ożenił się z piękną i bogatą Hanną. Wkrótce wraca z Paryża jego żona z małém dziecięciem i matką. Chcąc zachować niezbędne dekorum, którym nie zwykli gardzić nawet pozytywistyczni tromtadraci, proponuje mężowi wspólne zamieszkanie pod nader upokarzającemi warunkami, które jednak Alfred w charakterze swoim zdrowo i zimno na świat i życie zapatrującego się pozytywisty, skwapliwie przyjmuje.

Taki koniec wieńczy jego życie.

Podaliśmy tu tylko ogólny szkielet komedji, z którego czytelnicy nasi osądzić mogą, jak zacna myśl przewodniczy całości. Budowa jéj jest pod każdym względem prawidłową i w wysokim stopniu odpowiada scenicznym warunkom. Charaktery uchwycone są prawdziwie i jednolicie przeprowadzone, szczegóły zaś psychologiczne odznaczają się niepospolitém wykończeniem, w obec którego zapomina się o takich n. p. usterkach jak upuszczenie i znalezienie listu, w którym adwokat Gwazdalski zawiadamia Alfreda o ruinie Dowgiełły, jak następnie brutalne i z charakterem Alfreda niezgodne wystąpienie jego po ślubie, jak daléj nieuzasadnione scenicznie połączenie Hanny z Leonem, jak nareszcie urwanie akcji w akcie III i dorywcze przyklejenie aktu IVgo, który jest najsłabszy. Moglibyśmy również polemizować z autorem o sam tytuł — jeżeli bowiem należy walczyć i tępić wykolejowany pozytywizm, którego przedstawicielami są tacy Alfredzi, to nie należy stawiać pod pręgierzem opinji publicznéj pozytywizmu uczciwego i rozumnego, którego reprezentantem w komedji, o któréj mowa, jest Dowgiełło.

W ogóle dalecy od zamiaru wywyższania jednego kosztem drugich, przyznać jednak musimy, że dwukrotnie uwieńczony autor „Pozytywnych“ i „Epidemji“ przewyższa o wiele, bardzo wiele, licznych swoich kolegów na polu dramaturgji. P. Narzymski nie dba o poklask plebsu szukającego a często nawet znajdującego to tylko, co go śmieszy i bawi. p. Narzymski zostawiając na uboczu i dla mniéj głębokich pisarzy indywidualizowanie wad, namiętności i śmieszności, idzie nierównie głębiéj, bo do chorób społecznych; ztąd utwory p. N. mają tendencję i wysokie moralne znaczenie.

Wystawienie sztuki na krakowskim teatrze w dniu 7go maja było wyrafinowanie staranne, a gra artystów wysoce poprawną. Publiczność przyjęła utwór p. N. niezwykle gorąco, tak, iż grono przyjaciół jego zawiadamiając telegrafem mieszkającego w Wenecji autora, śmiało napisać mogło: „Powodzenie niezmierne i prawdziwe.“

* * *

Dnia 3 czerwca teatr krakowski przyjeżdża na 6 tygodni do Poznania. Ogólna radość z tego powodu jest w najwyższym stopniu uzasadnioną, teatr bowiem krakowski pod kierunkiem p. Stanisława Koźmiana stanął na pierwszorzędnym artystycznym stanowisku i pod względem wykonywania ensemblów żadnemu polskiemu teatrowi nie ustępuje.

Za bytnością w Krakowie przeglądaliśmy repertoar ułożony dla Poznania i znaleźliśmy obok arcydzieł dramaturgji zagranicznéj i celniejszych utworów oryginalnych polskich autorów, wiele salonowych komedji i liczny poczet operetek, jak n. p. „Żaki“, „Galatea“, „Halka“, „Córka pułku“, „Piękna Helena“, „Bursze“, „Krakowiacy i Górale“, „Załoga okrętowa“, „Dziesięć cór“ itp.

Repertoar zatém będzie bardzo urozmaicony, wykonanie zaś jego przy takim składzie personału, jakim się krakowski teatr zawsze odznaczał, będzie zapewne wzorowe. Nie wspominając o drugorzędnych i pomocniczych siłach, przytaczamy następujący skład krakowskiego towarzystwa:

Panie: Hoffmann, Ekerowa, Kwiatyńska, Urbanowicz, May, Bauman, Bendówna, Wolska, Dworzakowa, Ćwiklińska, Kwiecińska.

Panowie: Rychter, Benda, Zamojski, Leszczyński, Zakrzewski, Fiszer, Szymański, Eker, Terenkóczy, Zboiński, Werner i wiele jeszcze pań i panów do ról drugorzędnych. — Operetka zostająca pod dyrekcją pana Kazimierza Hoffmana, rozporządza licznemi chórami.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Na tém miejscu przeznaczoném do zapisywania wszelkich pożytecznych objawów ruchu **narodowego i wszystkich w ogóle usiłowań rozwoju** w całym kraju polskim zamieszczamy następujący nadesłany nam program nowo zawiązanego

Galicyjskiego Towarz. Parcelacji i Budowy.

Towarzystwo Parcelacji i Budowy, na którego Akcje ogłasza się obecnie subskrypcja, zawiązane zostało w skutek rzeczywistych i naglących potrzeb.

Większa własność ziemska, chociażby nawet nie przeciążona długami, coraz więcéj przedstawia trudności do racjonalnego gospodarowania i osiągnienia tych korzyści, jakieby przynieść powinna. W miarę rozległości dóbr, zmniejsza się stosunkowo ich renta i w tym samym stosunku zmniejsza się kapitałowa ich wartość.

Wprawdzie odsprzedaż części obszaru, mogłaby wyzwolić

właściciela z kłopotliwego położenia, dostarczyć mu środków do spotęgowania i ulepszenia gospodarstwa na pozostałej ziemi, lecz i ta droga ratunku dotąd jest dla niego zamkniętą i częstokroć z boleścią wyzuwać się musi z spuścizny przodków, lub ziemi ciężką pracą nabytéj.

Z jednéj strony, przepisy hipoteczne utrudniają rozdział majątków odpowiednio potrzebie; wierzytelność bowiem hipoteczna ciąży zarówno na wszystkich cząstkach własności, a oddzieleniu którejkolwiek z nich, opierają się z natury rzeczy i opierać muszą wierzyciele, w obawie poniesienia ztąd straty, z drugiéj strony kwestje prawne i techniczne, wymagające wielkich kosztów, przechodzą środki pojedyńczego człowieka.

Towarzystwo Parcelacji i Budowy, przy odpowiednim kapitale i właściwem urządzeniu biur prawnych i technicznych, wszystkim trudnościom tym, z wszechstronnym pożytkiem zaradzić jest w stanie. Rozporządzając znakomitemi funduszami i rozległym kredytem, chociażby nawet nie płaciło długów ciążących na majątku, mającym się rozparcelować, może wierzycielom dać dostateczną rękojmię, na któréj ci poprzestając, sprzeciwiać się i przeszkadzać parcelacji nie będą.

Mając urządzone biura prawne i techniczne, Towarzystwo Parcelacji i Budowy zmniejszy znacznie koszta jakieby strona na własną działająca rękę, ponieść musiała, a wysokość tych kosztów, nieraz dokonanie czynności saméj niemożebnem czynią.

Towarzystwo więc zostając pośrednikiem pomiędzy właścicielem a jego wierzycielami i przeprowadzając parcelację na jego rachunek, jedynie za wynagrodzeniem komissowem: utrzymując nakoniec właściciela przy części ziemi i dając mu środki podniecenia jéj wartości przez spotęgowane i racjonalne gospodarstwo, usługi nie małe oddać może właścicielom ziemskim w szczególności, a w ogóle rolnictwu.

Temi zatem myślami spowodowani założyciele Towarzystwa objęli ustawą głównie następujące czynności:

a) Porządkowanie własności Dóbr Ziemskich długami obciążonych przez częściową ich parcelację i sprzedaż oddzielonych części na rachunek tychże właścicieli: przeprowadzanie wszelkich operacji kredytowych z czynnością tą w związku będących, a mianowicie spłacanie i nabywanie w tym celu wszelkich ciężarów hipotecznych.
b) Przeprowadzanie wszelkiego rodzaju komassacji, zaokrągleń i parcelacji; kupno i sprzedaż realności: mianowicie kupno wielkich posiadłości ziemskich w celu rozdzielania ich na pojedyńcze folwarki, tych folwarków urządzenie i pojedyńcza sprzedaż, lub też w miarę potrzeby dzielenia nabytych większych posiadłości ziemskich na drobniejsze działy i sprzedaż tychże działów.

W wykonywaniu programu swego Towarzystwo zamierza kierować się następującemi zasadami:

1) Rozdziałem zbyt wielkich, a w kulturze zaniedbanych obszarów, na gospodarstwa czyli folwarki mniejsze, tak jednak rozległe, ażeby na nich z korzyścią zaprowadzać można gospodarstwa postępowe, z przemysłem rolnym połączone.
2) Utrzymaniem właściciela przy téj części majątku, którą sobie obierze i uzna za najodpowiedniejszą swojemu mieniu i środkom prowadzenia racjonalnego i dobrze rentującego się gospodarstwa.
3) Kommassacją rozrzuconych parcel i skupianiem ich w większe obszary, dające jedynie możność lepszego gospodarowania.
4) Ułatwieniem dojścia do własności ziemskiéj drogą pracy i oszczędności. Towarzystwo bowiem przez stosunki z instytucjami kredytu ziemskiego, umożebni swym klientom spłatę szacunku ratami, lub na amortyzację.

Tym sposobem rozwinie się industrja rolnicza, wartość ziemi znakomicie wzrośnie, powstanie liczna klasa średnich właścicieli, pracowitych i zabiegliwych, którzy utworzą nową falangę obywateli, na którem bogactwa kraju i porządek społeczny tylko zyskać mogą.

Ponieważ przy rozdzielaniu wielkich obszarów na mniejsze posiadłości okaże się bardzo często potrzeba postawienia nowych i odpowiednich celowi zabudowań, przeto Towarzystwo objęło w zakres czynności swoich budownictwa w tym kierunku, nie ogranicza się wszakże na budowlach wiejskich, rozciągnie ono działalność swoją i na miasto, poczynając od Krakowa.

Budując większą ilość domów, budować je będzie nietylko taniéj i trwale, ale wygodnie i ozdobnie. Tym sposobem przyczyni się do rozbudzenia gustu, do zamiłowania czystości i porządku.

Towarzystwo mające własne cegielnie, wapniarnie, składy budulca a obok tego zastęp uzdolnionych techników, może, bądź na własny, bądź na rachunek osób trzecich taniéj wykonywać roboty.

Nakoniec Towarzystwo przez swe stosunki z instytucjami kredytowemi ułatwi nabywanie domów mieszkalnych za pomocą spłat częściowych.

Ktokolwiek bliżéj jest obznajomiony ze stosunkami naszego kraju, z trudném położeniem właścicieli ziemskich i drogością kredytu, przyznać niewątpliwie musi, że Towarzystwo Parcelacji i Budowy zarówno właścicielom ziemi, jak i wierzycielom hipotecznym niezliczone usługi oddać jest w stanie, zapewniając obok tego znaczny zysk dla kapitału Akcyjnego. Akcje Towarzystwa Parcelacji i Budowy o ile z jednéj strony przyniosą niezawodnie większą dywidendę, aniżeli Akcje wielu innych Towarzystw działających w kierunku przemysłowym, lub finansowo spekulacyjnym; o tyle z drugiéj strony uważać się mogą za wyborny papier lokacyjny, oparte bowiem o ziemię i nieruchomości przedstawiają realne bezpieczeństwo i naturą swą zbliżają się raczéj do Listu Zastawnego.

Za Koncesjonarjuszów:

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu.

Powyższy program tak jest jasny i wyczerpujący, iż z naszéj strony nic więcéj dodać nie widzimy potrzeby. Zwracając jednak uwagę czytelników naszych na to pożyteczne Towarzystwo, które w rozwoju swéj działalności przynieść może niezmierne korzyści nietylko pojedynczym osobom, ale całemu naszemu społecznemu organizmowi, oświadczamy się z gotowością dawania wszelkich bliższych objaśnień i t. p. na każde jasno sformułowane zapytanie.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **Bartkiewicz, W.** tłomaczy z języka angielskiego powieść Julji Kavanagh p. n. „Druga miłość“ — zamieszczaną w „Opiekunie domowym.“

— **Bibljoteka Powieści i Romansów.** Zeszyt 93 zawiera „Przeznaczenie“ L. Enaulta i „Wojewodzic“ Gryzonia.

— **„Bibljoteka teatralna lwowska.“** Zeszyt X: Koziebrodzkiego hr. Wład. „Pokusa“ — komedja w jednym akcie.

— **„Bieg roku całego na cześć i chwałę Boga** w Trójcy św. jedynego, niepokalanie poczętéj Panny Marji i wszystkich świętych“ z dodaniem gorżkich żali i drogi krzyża Jezusowego. Częstochowa.

— **Ciechoński, Józef.** „Al-Hakim“, powieść.

— **Cohnstein, Dr. J.** „Wykład położnictwa dla użytku uczących się lekarzy.“ Zeszyt I.

— **Donders, Dr.** „Fizjologja“, przekład Drów A. Fabiana i Stockmanna, uzupełniony przez prof. Dr. H. Hoyera, tom I.

— **Dzieduszycki, Wojciech.** „Historjozofja J. W. Drapera.“ (Świt.)

— **Ecquiron.** „Emil XIX wieku.“ — Warszawa, nakładem Przeglądu tygodniowego.

— **Emmers, Dr. Karol.** Wykład chirurgji szczegółowéj — przekład z 3go zupełnie przerobionego wydania, dokonany przez K. Dobrskiego, K. Filipowicza, J. Gutweina, J. Kisiela, W. Mayzla i J. Rodego. — Tom II, zeszyt I.

— **Erckmann-Chatrian.** „Spadek po stryju“ — powieść przełożona z języka francuzkiego przez Wł. J.

— **Filotea d'Andrea.** „Wiązanka poetycznych utworów" — na korzyść pewnéj osoby ubogiéj ogłosił Władysław Tekieliński, w Wilnie.

— **Goethego** „Pieśni i Ballady" — A. G. drugie wydanie.

X. Golian, Zygmunt. „Czy Jezuici zgubili Polskę?" — Odbitka z Przeglądu Lwowskiego.

— **Hoffmann, Karol Boromeusz.** „Przyczyny podziału monarchji polskiéj po Bolesławie Krzywoustym w wieku XII." — Autor przeczy, żeby Bolesław III Polskę miał podzielić, rehabilituje pamięć Agnieszki, żony Władysława II, któréj kronikarze zarzucają pychę, chęć panowania, zatwardziałość serca i nienawiść do Polski, podnosi niewiadomość tychże kronikarzy co do imienia i pochodzenia drugiéj żony Krzywoustego, nakoniec przypisuje podział następstwom sprzysiężenia Rogera, starosty wrocławskiego, Jerzego, starosty głogowskiego i Jana Miki, ziemianina krakowskiego, które miało za bezpośredni cel przywrócenie do dawnéj władzy Piotra Dunina, skazanego na wyłupienie oczów i języka za jawne i tajemne popieranie braci zamkniętych w Poznaniu. (P. P.)

— **Józef z Mazowsza.** „Gero Margraf." Tragedja w pięciu aktach, z czasów pogaństwa Słowian. Rzecz dzieje się w Sławiańszczyźnie w wieku X. (Opiekun domowy.)

— „**Kalendarz satyryczno - humorystyczny**" na rok 1872, zebrała „Mucha" z illustracjami przeszło 40ma J. Kostrzewskiego.

— **Karłowicz, Dr. Jan,** przełożył na język polski dzieło Laube'go p. n. „Nauka kompozycji muzycznéj."

— „**Karty i opisy Komuny paryzkiéj**" ze źródeł autentycznych francuzkich, zebrał i wydał L. R. w Poznaniu.

— **Kleczyński.** „Rozbiór broszury Polska i Rosja w 1872 r." (Przegl. pol.)

— **Korte.** „Praktyczne gorzelnictwo", pouczający podręcznik dla prowadzących i posiadających gorzelnie, z niemieckiego przełożył i do miejscowych warunków fabrykacji zastosował Stanisław Włocki.

— **Korzeniowski, Józef.** „Dzieła", tom V.

— **Korzon, Tadeusz.** „Nowe dzieje Mezopotamji i Iranu" — odbitka z Bibljoteki warszawskiéj.

— **Koziebrodzki, hr. Władysław** „W Jesieni" — komedja w jednym akcie, przedstawiona po raz pierwszy na scenie krakowskiéj dnia 28 kwietnia 1872. (Świt.)

— **Łuczkiewicz, Dr.** „O trawieniu." (Kłosy.)

— **Luźne karty pamiętnika Zbiega z Sybiru**", poprawione i uzupełnione zupełną całość stanowić będą w odcinku „Głosu Polskiego."

— „**Nauka chrześcijańska**" z dzieł ks. Leonharda, niegdyś biskupa pelsińskiego, nowo zebrana i ułożona przez ks. Fr. Rakowskiego, część druga: O uczynkach i pomocach do zbawienia.

— „**Nauka czytania pisma polskiego**" z przydatkiem nowego katechizmu dla młodych dzieci.

— „**Ondraszek**", dowódzca zbójców. Obrazek z przeszłego wieku, wedle opowiadań ludowych. (Gw. Ciesz.)

— **Pappenheim, L.** „Policja lekarska", przekład Dr. Wacława Mayzla, tom III. Warszawa.

— **Rehmann, Dr.** docent przy krakowskim uniwersytecie, wydał przed paru dniami dzieło w języku niemieckim pod napisem: „Einige Notizen über die Vegetation der noerdlichen Gestade des Schwarzen Meeres."

— **Rembowski, Aleksander.** „O gminie, jéj organizacji i stosunku do państwa." (Ekonomista.)

— **Roger, E. O.** „Anegdotki teatralne za rozrywkę ludownikom teatru służące. Poznań.

— **Rys historyczno - statystyczny szpitali** i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiém, tom I, z planami szpitali.

— **Schneider, A.** „Staresioło pod Lwowem" monografja historyczna. (Dod. do Gaz. Lwowsk.)

— **Serwatowski, X. Walerjan.** „Wykład listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian." — Warszawa.

— **Siemieński.** „Mistyczne poezje św. Jana od Krzyża", (San Juan de la Cruz) 1542—1591. (Przegl. polski.)

— **Sienkiewicz, Henryk.** Humoreski z teki Worszyłły: „Nikt nie jest prorokiem między swemi." — Warszawa, 1872. Nakładem Redakcji Przeglądu tygodniowego.

— „**Sławianie**, ich stanowisko w Europie i ich dążenia." (Prz. powsz.)

— „**Stefana Batorego** wyprawa pod Psków w 1581 roku." Według współczesnego pamiętnika, wydanego p. Kojałowicza. (Przegl. lw.)

— **Storch, Artur.** „Wolnomularstwo i jezuityzm, zeszyt IV, druk Pajewskiego. Warszawa.

— **Swiętochowski, Aleksander.** „Profile: Gabryela Narcyza Żmichowska." (Przegl. Tyg.)

— **Syrokomla, Władysław.** „Urodzony Jan Dęboróg." — Wydanie trzecie.

— „**Sztuka i Starożytność.**" — Monumenta Antiquae artis Cracoviensis — fotodruk Karola Bejera i M. Dutkiewicza, — zeszyt pierwszy.

— **Taczanowski, Zdzisław.** „Co to jest życie", tłomaczenie zjawiska od najdawniejszych aż do najmłodszych czasów — jeszcze orzeczenie o życiu.

— **Thieme, Dr. Apolinary.** „Położnictwo dla użytku akuszerek" z 4ma tablicami zawierającemi 38 figur.

— **Turczyński, Juljusz,** autor „Kiejstuta, Tragedji życia i Powieści o czarnobrewcu", wydał pierwszy zeszyt dzieła swego p. n. „Adam Mickiewicz."

— „**Tydzień uświęcony nabożeństwem do Najsłodszego Serca Jezusa**" — z francuzkiego, M. B. C. — Warszawa.

— **Veit, Dr.** Nauka o chorobach kobiét (Gynaekologja) przekład Dr. Mieczysława Gruella z drzeworytami w tekscie.

— **Walewski, Juljusz.** „Kodeks cywilny Królestwa Polskiego z r. 1825" objaśniony motywami do prawa i jurisprudencją. Księga I, nakład autora.

— **Wiślicki, Adam.** „Podręczna Encyklopadja powszechna." — Zeszyt IV, od a. Beczka do a. Blücher.

— **Wojcicki, K. W.** „Wincenty Pol, jako prozaik." (Tyg. Mód.)

— **X. Wojciech z Zaleszan** opisał historycznie „Przemyśl i jego okolice" — i wydał to dziełko swoim nakładem w Nowym Sączu.

— **Wykład chorób zaraźliwych** podług dzieł Zeisla, Redera i innych przełożony przez studentów medycyny, pod przewodnictwem Drów Pawlikowskiego i Stankiewicza, Zeszyt I.

— „**Z przypomnień polskiego wychódźcy**", byłego oficera Honwedów, 1848—1849. (Tyg. pol.)

* * *

— Pan **Lucjan Malinowski,** Mag. N. filol.-hist. — przygotowuje do druku „Modlitwy króla Wacława" opracowawszy je krytycznie ze stanowiska historji języka; jest to ciekawy zabytek polszczyzny z XV wieku wykryty przed niedawnym czasem przez zmarłego archeologa Al. Przeździeckiego. Praca p. Malinowskiego wyjdzie z druku w Rocznikach Poznańskiego Tow. Przyj. Nauk i w osobnych odbitkach.

POKŁOSIE.

— Wśród obecnego braku prawdziwych lirycznych poetów, który czuć się daje niemniéj w całéj Sławiańszczyźnie jak gdzieindziéj, wśród prawdziwego potopu publikacji pseudo-lirycznych pozostawiających tysiące życzeń tak co do formy jak i co do ducha, które rok rocznie zalewają nam literaturę, pożądaną będzie zapewne dla czytelników naszych wiadomość o pojawieniu się świetnéj gwiazdy na tém polu, tak nie wielu wybranych liczącém. — Panna Berta Muhlsteinova, znana już poprzednio z kilku drobniejszych publikacji, wydała obecnie w Pradze zbiorek poezji czeskich dowodzący niezwykłego poetycznego talentu.

Oto jeden z ustępów jéj obrazków równie głębokich jak prostych. Tłomaczenie to nie da wprawdzie żadnego pojęcie o cudnéj formie, ale w przybliżeniu przynajmniéj da poznać jego myśl główną:

„Pamiętam dzień, w którym po raz pierwszy ujrzało go me oko; gdy odszukało go wśród tłumu, jak się wyszukuje perłę w morza głębinach.

Pamiętam chwilę, w któréj spotkały się nasze spojrzenia i oko twoje na mnie spoczęło, a ręka dotykając mojéj, uścisnęła ją lekko.

Pamiętam dzień ten, gdzie rozkoszna muzyka rozlegała się w około nas; alem ja nie słyszała nic prócz dźwięku ukochanego owego głosu, który odbrzmiewał w méj duszy.

Pamiętam tę chwilę, gdy noc ciemna nas rozdzieliła; gdy spojrzenia obcych nas śledziły i gdzieśmy zamienili zimne słowa pożegnania.

Pamiętam chwilę, w któréj sen uciekał z mych powiek a w uszach brzmiały jeszcze dźwięki wczorajszej muzyki i silniejszy nad nie słodki dźwięk twego głosu.

Pamiętam dzień, którego zimny ranek zabrał mi wszystko com ukochała; dzień, w którym zobaczyłam raz jeszcze ale z łkaniem w piersi a sercem złamaném te miejsca, w których przeżyłam chwilę szczęścia.“ (Corr. Slave.)

* * *

— Dnia 24go kwietnia skonfiskowano w Pradze czeskiéj cztery dzienniki polityczne: **Politik, Narodni Listy, Pokrok i Posel z Prahy.**

* * *

— Słowackie pismo humorystyczne p. n. „**Jeż i baba**“ o którego wydawnictwie donosiliśmy, zamieniło się teraz z miesięcznego na tygodniowe. Tym sposobem biedni Słowacy, oprócz innych pism, mają już nawet tygodnik humorystyczny, kiedy my, daleko wyżéj stojący pod względem oświaty i środków, na całą Galicję, Wielkopolskę i Prusy Zachodnie posiadamy wprawdzie kilka dwutygodników humorystycznych, ale tygodnika ani jednego. (Kr. Pzn.)

* * *

— **W. R. S. Ralston** wydał zbiór pieśni rosyjskich p. t. „The Songs of the Russian People, as illustrative of Slavonic Mythology and Russian Social Life.“ — Zwiedziwszy Rosję dwukrotnie, wywiózł autor miłe wrażenia i przychylne usposobienie dla Rosjan, u których dostrzegał rzadkie przywiązanie do rodziny, poważanie dla starszego wieku, współczucie dla nieszczęśliwych, poczucie sprawiedliwości i gorącą miłość Ojczyzny. — Dzieło jego składa się z następujących rozdziałów: Opis tańców i rozmaitych pieśni ludowych; — Mytologja sławiańska i niektóre bajki; — Rytuały, pieśni mytyczne, ślubne i żałobne; — O czarach ludowych. — P. Ralston zapowiada jeszcze dwa tomy, w których zamierza traktować o powieściach ludowych i o epopeach rosyjskich.

* * *

Bibliografja zagraniczna:

— **Jeaffreson, J. C.** „A Wooman in Spite of Herself.“ — Romans ten zasługuje na uwzględnienie z kilku powodów; najprzód dla tego, że autor scenę opowiadania umieścił w bardzo mało znanéj, a przytém najbardziéj malowniczéj ze wszystkich kolonji angielskich, mianowicie w Kanadzie, a powtóre dla tego, że przedstawił w téj powieści wyborny obraz społeczności i stosunków téj kolonji, przeprowadzając przed oczami czytelnika wszystkie stany i klasy tamtejszego społeczeństwa w malowniczych i dobrze uporządkowanych grupach. Z licznych postaci i charakterów do powieści wchodzących, większa część odznacza się wyborném obrobieniem i dowodzi niepospolitego talentu, oraz twórczéj wyobraźni autora. (Nw.)

— „**Landwirthschaftliche Tafeln.**“ — Jest to zbiór wydanych w Wiedniu tablic kolorowanych z objaśnieniami, poświęconych rozmaitym gałęziom gospodarstwa, jako to: hodowli drzew owocowych, pszczelnictwu, uprawie jarzyn, chmielu, sztucznéj hodowli ryb, gospodarstwu leśnemu i polnemu, hodowli zwierząt domowych, gospodarstwu domowemu i piwnemu, drenowaniu, zawadnianiu łąk i t. p.

— **La-Roncière-le-Noury.** La marine au siége de Paris. — Autor dowodząc w stopniu wice-admirała podczas obsaczania Paryża, pisze ze znajomością rzeczy, podaje nieznane dotąd autentyki, wychwala dzielność marynarki francuzkiéj i potępia bezczynność gwardji narodowéj.

— **Leighton, W. A.** The Lichen Flora of Great Britain etc. — Dzieło p. Leighton, najsumienniejszego z pomiędzy szczupłéj garstki lichenologów angielskich, zawiera opis mchów, jakie napotkać można na przestrzeni Wielkiéj Brytanji, ułożony według metody Nylandra, z dodaniem dla każdego gatunku synonimów i wskazaniem jego chemicznego oddziaływania. Jest to praca bardzo użyteczna dla każdego zajmującego się tą częścią botaniki; zarzucają jéj tylko brak spisu katalogowego wszystkich opisanych gatunków, któryby znakomicie ułatwił korzystanie z tego sumiennie opracowanego dzieła. (Nw.)

— **Mahaffy, John P.** „Prolegomena to Ancient History.“ — Najlepsza to z istniejących dotychczas prac, które się zajmują przedstawieniem najnowszych badań na polu starożytnych dziejów Egiptu.

— **Mangin, Arthur.** „L'Homme et la Bête.“ — Autor zajmuje się tu nie rozbiorem uzdolnień zwierzęcia, bądź instynktowych bądź psychologicznych, w zestawieniu z człowiekiem, lecz skreśla raczéj uczenie i malowniczo, zajmująco i sympatycznie, dzieje stosunków człowieka i zwierzęcia w pierwobycie urządzeń religijnych, społecznych, politycznych, ekonomicznych i t. d, Mangin najlepiéj może z pierwszorzędnych rozpowszechniaczy współczesnych pojął trudne zadanie uprzystępnienia prawd naukowych; a co więcéj, widzimy w nim bystrego a trzeźwego spostrzegacza całego porządku rzeczy, który nowoczesna literatura prawie zupełném pomija milczeniem. (P. T.)

— **Noriac, Jules.** — Dictionnaire des amoureux. In 12. M. Lévy frères.

— **Schiaparelli, J. V.** Entwurf einer astronomischen Theorie der Sternschnuppen. Aus dem Italienischen übersetzt und herausgeg. von Georg v. Boguslawski.

— **V. v. Strauss** przełożył na język niemiecki dzieło chińskie **Tao-te-king**, przypisywane zwykle Laotse'mu, założycielowi wiary Tao w Chinach i współczesnemu Konfucjusza. Dzieło to zawiera uczone rozprawy o metafizyce, teologji, etyce i polityce.

Galicyjskie Towarzystwo

Parcelacji i Budowy.

Otwarcie Subskrypcji

na 10,000 Sztuk Akcji

Galicyjskiego Towarzystwa Parcelacji i Budowy

Kapitał Akcyjny

5,000 000 złr. w. a. w 50,000 akcji po 100 złr.

pełnowpłaconych

1sza Emisja 25,000 Akcji.

Siedziba Towarzystwa w Krakowie. — Reprezentacja w Wiedniu.

Towarzystwo ma prawo zakładać Filje w całéj Austrji i Agencje za granicą.

Zakres działania Towarzystwa:

Główniejsze czynności Towarzystwa są w myśl § 9 Ustawy:

a) Porządkowanie własności dóbr ziemskich długami obciążonych, przez częściową parcelację i sprzedaż oddzielonych w ten sposób cząstek, na rachunek właścicieli tychże dóbr; przeprowadzanie wszelkich z czynnością tą w związku będących operacji kredytowych, a mianowicie spłacanie i nabywanie w tym celu wszelkich ciężarów hipotecznych.

b) Przeprowadzanie wszelkiego rodzaju kommasacji, zaokrągleń i parcelacji; kupno i sprzedaż realności, a mianowicie kupno większych posiadłości ziemskich, w celu rozdzielania ich na pojedyncze folwarki; folwarków tych urządzanie i pojedynczo sprzedawanie, lub też w miarę potrzeby dzielenie nabytych większych posiadłości ziemskich na drobne działy (parcele) i sprzedaż tych działów.

c) Przedsiębiorstwo i wykonywanie budowli wszelkiego rodzaju.

Rada zawiadowcza Towarzystwa:

Prezes:
Aleksander książę Drucki-Lubecki
Właściciel dóbr.

Wice-Prezes:
Ludwik hrabia Wodzicki
Właściciel dóbr i Członek Rady Państwa.

Zastępca Wice-Prezesa:
Dr. Feliks Szlachtowski, Adwokat, Wiceprezydent M. Krakowa.

Członkowie Rady Zawiadowczéj:

Ludwik Helcel de Sternstein, *bankier i właściciel dóbr w Krakowie*, — **Ludwik Jędrzejewicz**, właściciel dóbr, — **Dr. Karol Kaczkowski**, adwokat, *Marszałek pow. Tarnowskiego*, — **Henryk Kieszkowski**, *właściciel dóbr*, dyrektor Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, — **Aleksander Kurtz**, właściciel dóbr, Dyrektor Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu, — **Lasocki Bronisław**, właściciel dóbr, Dyrektor Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu, — **H. B. Rosenthal**, Dyrektor Banku Interwencyjnego w Wiedniu, — **Dr. Arnold Rapoport**, adwokat w Krakowie, — **Książę Sanguszko Eustachy**, właściciel dóbr, — **Hr. Stadnicki Jan**, właściciel dóbr, członek Rady zawiad. kolei Dniestrzańskiéj, — **Ludwik Szumańczowski**, właściciel dóbr, Poseł na Sejm, Członek komitetu Tow. Roln. Krak.

Z 25,000 Akcji pierwszéj Emisji, wystawia się 10,000 na Subskrypcję, któréj termin oznacza się na dzień

16 Maja 1872 r.

Warunki Subskrypcji:

1. Subskrypcja w dniu ogłoszenia odbywać się będzie w godzinach biurowych.
2. Cena subskrypcyjna każdéj Akcji jest 115 złr. w. a.
3. Przy subskrypcji należy złożyć kwotę złr. 20 w. a. jako kaucję na każdą podpisaną akcję, w gotówce, lub efektach na giełdach Wiedeńskiéj, Berlińskiéj i Warszawskiéj notowanych, które będą przyjmowane po 80% kursu dziennego. Kaucje złożone w gotowiznie procentowane będą w stosunku 4% rocznie.
4. Jeżeliby większą ilość akcji podpisano nad wystawioną do subskrypcji, zastrzega się stosunkowa redukcja, któréj rezultat w jak najkrótszym czasie ogłoszonym zostanie przez dzienniki. Odbiór przyznanych akcji za złożeniem ceny emisyjnéj, wraz z procentem 5%, w stosunku roku, licząc od 15 Kwietnia 1872 (jako od dnia, od którego kupon akcji datuje się) ma nastąpić zaraz po ogłoszeniu repartycji, a najdaléj do 31 Maja br. w miejscach gdzie podpisano; w przeciwnym bowiem razie kaucja przepada.

Ktoby sobie życzył, w miejsce zapłacenia na raz jeden całéj należytości za Akcje w terminie wyżéj oznaczonym, spłacić należność tę **ratami**, może pierwszą ratę na każdą akcję w kwocie 20 fl. w. a. zapłacić najdaléj do d. 31 Maja br. zaś resztę należności w kwocie 95 złr. w. a. uiścić w 10 ratach miesięcznych, po 9 złr. 50 c. w. a., wraz z procentem 5% w stosunku roku do dnia 15 kwietnia 1872 r., który przy ostatniéj racie zapłaconym być winien. W takim razie otrzyma subskrybent na wpłaconą pierwszą ratę kwit wystawiony na okaziciela, na którym dalsze zapłaty notowane będą; akcja zaś wydaną mu będzie dopiero w czasie, w którym ostatnia rata przypadnie i po jéj spłaceniu.

Oświadczenie czy podpisujący chce akcję spłacić na raz jeden, czy ratami, winno być złożone przy subskrypcji.

Podpisywać można w następujących miejscach:

W Krakowie w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu,

we Lwowie: w Galicyjskim Banku Hipotecznym,

w Czerniowcach: we Filji Banku Hipotecznego i u Agenta Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu,

w Oświęcimie: w Agencji Banku Gal. dla Handlu i Przemysłu.

w Rzeszowie: w Domu Komisowym Banku Gal. dla Hand. i Przem.

w Tarnowie: w Domu Komisowym Banku Galic. dla Hand. i Przem.

w Tarnopolu, Samborzu i Bielsku: we Filjach Banku Galicyjskiego Hipotecznego.

w Wiedniu: w Vereinsbanku.

W Poznaniu: w Banku Rólniczo-Przemysłowym Kwilecki, Potocki i Sp.

w Toruniu: w Banku Donimirski, Kalkstein i Łyskowski.

w Warszawie: w Domu Bankowym A. Rawicz i Spółka i w Biurze Reprezentacji Tow. Ubezp. „Imperial“ oraz we wszystkich miejscach w Królestwie Polskiém przez nich ustanowionych.

w Kaliszu: w Domu Bankowym Jabłkowski, Radoliński, Skupiński i Spółka.

w Wrocławiu: w Filji Banku Roln. Przemysł. Kwilecki, Potocki i Spółka.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.